



Mateusz Ratajczak

04-02-2022 07:04

"Niemiecki karabin zabijający kogokolwiek to traumatyczna wizja". Zwłaszcza dla samych Niemców



Dr Ulrike Franke pochodzi z Niemiec, ale od lat pracuje i mieszka w Londynie Źródło: Archiwum prywatne, fot: Ralph Sondermann

Po zakończeniu zimnej wojny Niemcy spędziły dziesięciolecia w izolacji od surowego świata siły. Teraz, gdy wróciła konkurencja wielkich mocarstw i konflikty zbrojne, nie wiedzą, co robić - mówi Wirtualnej Polsce dr Ulrike Franke z Europejskiej Rady Spraw Zagranicznych.

Mateusz Ratajczak, Wirtualna Polska: Jakie są podstawowe zasady relacji między Niemcami a Rosją?

Dr Ulrike Franke, Europejska Rada Spraw Zagranicznych (European Council on Foreign Relations): Pierwsza: zawsze rozmawiaj i zawsze miej otwarte drzwi do negocjacji. Druga: sankcje i rozwiązania militarne mogą być eskalacją konfliktu, a nie jego zakończeniem. Trzecia: powiązania ekonomiczne gwarantują miejsce przy stole.

Brytyjskie transporty broni omijające niemiecką przestrzeń powietrzną z powodu rzekomej odmowy. Deklaracje rządu, że nie wyśle Ukrainie broni i amunicji, a jedynie hełmy i szpital polowy. Zaostrzenie stanowiska wobec Rosji dopiero pod presją sojuszników, w tym USA. Tego sojusznicy Niemiec w NATO, w tym Polacy, nie rozumieją. Zwłaszcza my tu, na wschód od Odry, nie rozumiemy, dlaczego Niemcy nie widzą zagrożenia agresją Rosji na Ukrainę. Nie rozumiemy, dlaczego Niemcy nie reagują, dlaczego się nie boją.

Według Niemców broń jest źródłem konfliktu, a nie jego rozwiązaniem. Niemcy przed laty prowadziły wojny. Teraz czują się odpowiedzialne za pokój.

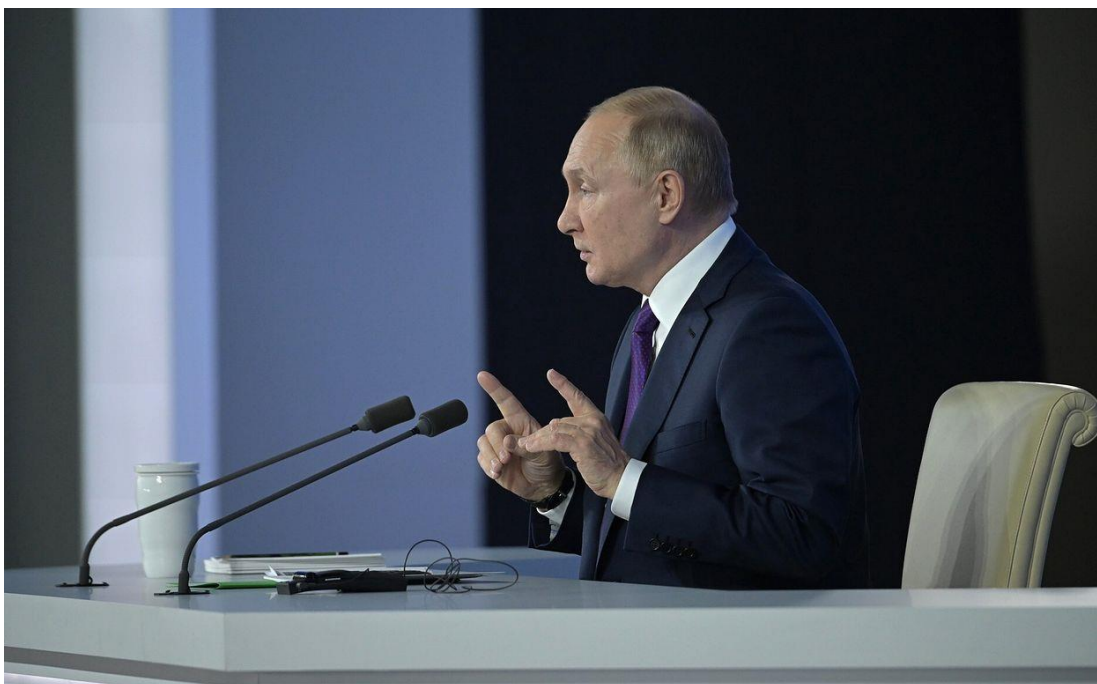
I choć żadnego zakazu przelotu z bronią nad terytorium Niemiec nie było, ani nawet jego ryzyka, to ta sytuacja wiele mówi. Jeżeli społeczność międzynarodowa w ogóle pomyślała o tym, że Niemcy mogliby zakazywać takich ruchów, to znaczy, że kraj przestał być odbierany jako stabilny, wiarygodny partner w trudnych czasach. Nieprawdziwa plotka podsumowała, bardzo brutalnie, dzisiejszą wiarygodność Niemiec w układance międzynarodowej.

Do tego wizerunkowa katastrofa z odwołaniem wiceadmirała Bundesmarine, który uważał, że Putinowi jest należy szacunek.

Kay-Achim Schoenbach podał się do dymisji. Jego słowa zostały odebrane z wielkim zdziwieniem. I to chyba świadczy, że u podstaw niemieckiej polityki nie leży miłość do Rosji.

Ale wystarczyły tygodnie, by Niemcy zaczęły być postrzegane jako kraj niepewny, a nie jako gwarant bezpieczeństwa w Europie. Szybko poszło.

To bolesna lekcja dla niemieckich polityków i całego pokolenia Niemców, które wyrosło na przekonaniu, że bezpieczny świat to świat bez rozmów o wojnach, świat reguł, siły ekonomicznej i spokojnego wzrostu gospodarczego.



Władimir Putin przekonuje, że wejście Polski do NATO było oszustwem wobec Moskwy Źródło: GETTY, fot: Anadolu Agency

Władimir Putin ma gdzieś międzynarodowe zasady. Nie przestraszy się go formułkami z dokumentów i umów.

Udaje, że interesują go negocjacje i rozmowy, choć stawia żądania, których nikt w UE i NATO nigdy nie przyjmie. I rzeczywiście, nie działa według międzynarodowych reguł. Do tanga trzeba dwojga. I nie można w nieskończoność czekać, aż ktoś przyjdzie tańczyć.

Jednocześnie to, o czym mówimy - czyli pewne nieprzygotowanie pokoleniowe nowych niemieckich elit do tematów konfliktowych - widać w postaci minister spraw zagranicznych Annaleny Baerbock. Obawy przed zaangażowaniem się w kwestie sporne spowodowały nawet, że na początku konfliktu nie chciała opuszczać Berlina i odwiedzać krajów sojuszników.

Zwykle w Niemczech pomiędzy kanclerzem a ministrem spraw zagranicznych dochodzi do licznych napięć, bo mają swoją rolę i możliwości kreowania tej polityki. W przypadku Angeli Merkel większość decyzji i rozmów przechodziła przez jej gabinet. W koalicyjnym rządzie Olafa Scholza z SPD, ministra Baerbock, która reprezentuje koalicyjnych Zielonych, reprezentuje pokolenie, które argumentów siły nie zrozumie.

Dlaczego?

Niemcy urodzeni w latach 80. pamiętają tylko świat spokojny i przytulny. Pod względem politycznym mają naprawdę nudne wspomnienia. Uważam, że niemieccy milenialsi mają i będą mieć trudności z przystosowaniem się do świata, w którym teraz żyjemy.

Było za dobrze?

Niemieccy milenialsi w specyficzny sposób myślą o polityce zagranicznej. Im dłużej mieszkałam poza Niemcami - a konkretnie w krajach, w których myślenie polityczne i strategiczne jest bardziej powszechne - tym bardziej byłam zdumiona niektórymi dyskusjami, które prowadzili moi rówieśnicy w Niemczech. "Geopolityka po prostu brzmi jak ruch wojsk!" - taka jest definicja jednego z moich znajomych.

Efekt? Przez te wszystkie lata spokoju intelektualnie i praktycznie rozbroiliśmy się. A ponieważ nigdy nie musieliśmy trenować naszych strategicznych mięśni, te po prostu zanikły. Jesteśmy całkowicie nieprzygotowani na stawienie czoła przeciwnikom o różnych interesach, którzy coraz głośniejsz kwestionują to, co myśleliśmy, że jest ostatecznie jedynym i słusznym systemem.

A są kraje i przywódcy, którzy mówią, że ten system jest wart tyle, co nic. To wieloletni przekaz Władimira Putina.

Są dwa powody, dla których niemieccy milenialsi są nieprzygotowani na tworzenie świata, który kładzie nacisk na myślenie strategiczne. Po pierwsze, dorastaliśmy w okresie wyjątkowej stabilności. Nigdy nie czuliśmy się częścią burzliwej historii, ale raczej mieliśmy wrażenie, że jesteśmy poza nią, urodzeni trochę po fakcie. Próba zrozumienia polityki wydawała się równie ważna, jak dążenie do nauki geografii, geometrii lub geologii. Wszystkie są interesującymi dziedzinami, ale dla młodych, bez bezpośredniego wpływu na ich życie.

Jest to niepokojące, biorąc pod uwagę, że wiele zależy od Niemiec jako aktora systemu międzynarodowego. Wchodzimy w okres rywalizacji i niestabilności, w którym wielu patrzy na Niemcy. Berlin ma pomagać w obronie porządku światowego, porządku demokratycznego. Ma trzymać Unię Europejską razem i pomagać jej w poruszaniu się między wschodzącymi Chinami a upadającymi Stanami Zjednoczonymi. Takie cele są stawiane przed Niemcami, bo to największy i najsilniejszy gospodarczo europejski kraj.

Młodzi to jednak nie wszyscy. I nie zawsze politycy o nich myślą.

Młodzi coraz częściej są jednak częścią partii i rządów, a wspomniani "młodzi" mają już 30-40 lat. Rządzą np. resortem spraw zagranicznych czy obrony. To oczywiście tylko jeden wątek z tej debaty, ale mam wrażenie, że będzie kluczowy dla przyszłości Niemiec.

Pokolenia są często definiowane przez ważne wydarzenia. Przeżywanie tych samych chwil i przeżywanie tych samych wstrząsów w tym samym wieku łączy, nadaje temat i tworzy punkty odniesienia. "Milenialsi" urodzili się od początku do połowy lat 80. i do końca lat 90. XX wieku. Naszą nazwę zawdzięczamy przełomowi tysiącleci, którego byliśmy świadkami w młodym wieku. Ale chociaż sylwester 1999/2000 był zabawnym momentem, to nie był fundamentalny. Moje niemieckie pokolenie nie doświadczyło fundamentalnego, jednoczącego wydarzenia, które nas łączy.

Warto zrozumieć, że niemieckie elity polityczne robią dokładnie to, czego oczekują Niemcy. Zwykli obywatele są przekonani o tym, że obrona strategii jest właściwa dla rozwiązania konfliktu na linii Ukraina - Rosja, a przynajmniej jest właściwa, by go nie pogłębiać. Jeden z ostatnich sondaży - zlecony przez dziennik "Die Zeit" - pokazał, że 59 proc. obywateli popiera decyzję o niewysyłaniu broni do Kijowa. Niemiecka polityka zagraniczna jest wyrazem tego, co myślą Niemcy. O sobie i o świecie.

I co myślą?

To, co niektórzy widzą jako tchórzostwo lub triumf interesów gospodarczych nad obawami o bezpieczeństwo, większość Niemców nazwie dorosłą, rozsądną i nastawioną na rozmowy postawą.

Niemcy - choć oczywiście to pewne uproszczenie - widzą siebie dziś jako naród pod względem wojskowym oświecony. Naród, który wyszedł poza politykę siły i zbrojenia oraz wyszedł poza interesy krajowe, by budować te wspólne europejskie.

Niemcy naprawdę tak postrzegają samych siebie. Zapomnieli już, do czego służy potęga militarna, i to nawet w krajach demokratycznych. Idea odstraszenia, czyli wspieranie dyplomacji silną armią, jest obca większości niemieckich obywateli. Przyjacielskie niezainteresowanie - tak bym nazwała podejście Niemców do armii.

To pewnie zaskakuje, zwłaszcza biorąc pod uwagę historię konfliktów w Europie i rolę jaką Niemcy w nich odgrywali - rolę dominującą, brutalną.

I dlatego powojenną politykę zagraniczną RFN przez lata budowało na połączeniu historycznego poczucia winy - w tym i wobec Rosji - oraz zasadniczego powojennego pacyfizmu.

Niemiecką armię się szanuje, ale o niej się w ogóle nie rozmawia. I to zarówno w polityce krajowej, jak i w niemieckich domach. Dla Niemców mówienie dziś o wojnie jest trochę jak samospełniająca się przepowiednia: jeżeli mówisz o czymś, to staje się to możliwe. Jeżeli kładziesz na stół coraz więcej broni, to ktoś może z niej skorzystać.

Tylko, że i Niemcy, i Polska, mają dość przykre wspomnienia z ostatnich wizyt radzieckich żołnierzy.

Powojenny pacyfizm jest silniejszy niż nawet tak dramatyczne wspomnienia, choć te pewnie zależą od tego, kogo spotkamy i spytamy. Inne będą mieli mieszkańcy zachodniej części Niemiec, inne wschodniej.

Wydaje mi się, że trzeba to ująć w ten sposób: obawa, że niemiecka broń mogłaby znów być wykorzystana do walki i zabijania, powoduje niechęć do wsparcia militarnego. Niemiecki karabin zabijający kogokolwiek to traumatyczna wizja. I nie jest to przesada, nie jest to wymówka.

Dzisiejsza polityka zagraniczna i obronna Niemiec to wypieranie zła z II wojny światowej? Brzmi jak wymówka.

Możliwe, ale wydaje się, że Niemcy doskonale odczytali XX wiek i jego błędy: lata 1933-1945 są lekcją zła. Z kolei całe dziesięciolecia po zakończeniu zimnej wojny Niemcy spędziły w izolacji od surowego świata siły. Większość niemieckich obywateli uważała, że kraje całego świata, a już na pewno Europy, po prostu zbliżają się do systemu, który marginalizuje potęgę militarną, a faworyzuje potęgę gospodarczą i postępowania prawne, sądowe, zgodne z przepisami.

Tych, którzy postulują zwiększenie budżetów obronnych do progu 2 proc. PKB, a takiego oczekuje się od członków NATO, czasami określa się w Niemczech mianem "podżegaczy wojennych". I dlatego Niemcy wciąż nie osiągnęły tego pułapu wydatków na zbrojenia, choć po 2014 roku – po najeździe putinowskiej Rosji na Ukrainę – zaczęły go powoli zwiększać. Nie jest zatem tak, że na zapleczu nie ma żadnych działań. Są, choć ani nie widowiskowe, ani błyskawiczne, ani spójne z reakcjami oczekiwanymi przez sojuszników. Teraz, gdy wróciła konkurencja mocarstw i konflikty zbrojne, Niemcy nie wiedzą, co robić.

W ostatnich tygodniach ze strony przedstawicieli wielu krajów pojawiły się oskarżenia, że nie stoją murem za sojusznikami, za przyjaciółmi. Nie zgadzam się z takim twierdzeniem, ale trzeba przyznać otwarcie, że niemiecka polityka zagraniczna była fatalnie komunikowana.

Brak jasnych komunikatów podważa niemieckie intencje, które oczywiście są jasne: "nie" dla konfliktu, "nie" dla dzielenia Ukrainy, "nie" dla odgórnego decydowania o losach narodów

i "nie" dla szantażu wojskowego wobec NATO. Jeżeli jednak każde z tych "nie" wykuwa się w bólach, jest poprzedzone dziwnymi deklaracjami lub milczeniem, to uwagi stają się zasadne. Nawet, jeżeli nie wierzę w miłość pomiędzy Niemcami a Rosją.



Olaf Scholz zastąpił Angelę Merkel na stanowisku kanclerza Niemiec. Merkel skończyła urzędowanie po 16 latach pracy Źródło: GETTY, fot: Florian Gaertner

Komunikacja to jedno. Być może po prostu podstawy tej polityki są błędne?

Dyplomacja to jednak kwestia komunikowania się.

Jeżeli chcesz być graczem numerem jeden, a takie ambicje miały zawsze Niemcy, to musisz robić zdecydowanie więcej. Musisz jednocześnie wyjaśnić obawy i wykazać realne wsparcie. A im bardziej napięta jest sytuacja, tym mniejszy margines na błędy. W tym i te kluczowe.

Można po prostu zmienić podejście, gdy sytuacja tego wymaga. Wyrzutnie rakiet i czołgi na granicy Ukrainy to chyba dość, by zacząć coś zmieniać.

Niemieckie podejście do kwestii wojennych, spraw zagranicznych i obronnych wykuwało się przez dekady. Nie wydaje mi się, by można je było zmienić ot tak.

W efekcie Niemcy tracą swoją pozycję.

Te polityczne i wizerunkowe straty widać jak na dłoni. Wyobraźmy sobie, że nagle - magicznie - Władimir Putin zawiesza wszystkie swoje żądania w stosunku do USA, NATO, Ukrainy i krajów Europy, a jego żołnierze znikają z pogranicza. Żadnych czołgów, żadnych pojazdów, żadnej broni i żadnych manewrów, po prostu spokój.

Nikt nie będzie tego rozpatrywał w kategoriach sukcesu polityki zagranicznej Niemiec. Zostaną za to głębokie rany, a nawet dziury w zaufaniu sojuszników. Padną słuszne pytania o kondycję i jedność NATO. A na tej bazie propaganda rosyjska będzie budować swój przekaz.

A może to w mniejszym stopniu pamięć historyczna, a raczej powiązania ekonomiczne wiążą Berlinowi ręce?

Powiązania ekonomiczne są zdecydowanie przeceniane.

Zależność Niemiec od rosyjskiego gazu jest jednak powszechnie znana.

Trudno dziwić się takim głosom, ale w Niemczech nie ma obaw, że rosyjski gaz przestanie płynąć, a kaloryfery w połowie niemieckich domów będą przez to zimne. I jest to przekonanie płynące z historii - podczas zimnej wojny dostawy surowców były utrzymane, bo opłacało się to obu stronom. Stąd nie wydaje mi się, by ktokolwiek w ten sposób kalkulował. Twierdzenie, że niemiecka polityka opiera się wyłącznie na interesach, a te wspólne mogą przesłonić to, co złego robi Władimir Putin, jest nieuzasadnione.

Nie można jednak o nich zapominać.

Nie można też zapominać, że Niemcy ostatecznie raz po raz zgadzały się na sankcje ekonomiczne w stosunku do Rosji. Nie na wszystkie, nie od razu, ale im bardziej Putin naciskał, tym większe było w Niemczech zrozumienie dla takich reakcji. To, że dziś nie ma zgody, by wyłączyć Rosję z międzynarodowego systemu płatności SWIFT, nie oznacza, że tej zgody nie będzie, gdy czołgi stojące na granicy zaczną operację wojenną.

Do sankcji trzeba zgody nie tylko na poziomie europejskim, ale krajowym - a o tę trudno nawet wśród koalicjantów tworzących niemiecki rząd.

Na niemiecką politykę zagraniczną w tej chwili wpływa wiele czynników, wiele sił i skrajnych pomysłów. Zaczniemy od bieżącej polityki - w Niemczech rządzi koalicja, którą tworzą Socjaldemokratyczna Partia Niemiec (SPD), partia Zielonych oraz FDP, czyli Wolna Partia Demokratyczna. Kierunki polityki bezpieczeństwa te partie widzą wyraźnie inaczej.

Zieloni akcentują potrzebę modernizacji Bundeswehry oraz podkreślają znaczenie NATO, ale jednocześnie w partii raz po raz pojawia się postulat usunięcia stacjonującej na niemieckiej ziemi amerykańskiej broni atomowej. U Zielonych nadal silne są pacyfistyczne korzenie ugrupowania. A równocześnie są też jednoznaczne stanowiska, że współpraca gospodarcza z Rosją w przypadku konfliktu zbrojnego nie jest możliwa.

Wicekanclerz, minister gospodarki oraz ochrony klimatu Robert Habeck - będący właśnie z Zielonych - dość szybko zaczął mówić, że nie będzie przesyłu gazu przez gazociąg Nord Stream 2, gdyby Rosjanie zaatakowali. Nie jest więc tak, że takich głosów nie ma. Są. Przez układankę koalicyjną nie ma jednak ani spójnego przekazu, ani szybkich decyzji, ani jednoznacznej rządowej opinii.



Gazociąg Nord Stream 2 został ukończony pod koniec 2021 roku - wciąż jednak nie jest czynny. To blisko 1,2 tys. kilometrów gazociągu Źródło: GETTY, fot: Sean Gallup

Taką powinien przedstawiać Olaf Scholz, czyli nowy kanclerz Niemiec.

Tylko, że... jest niewidoczny. Trochę nieobecny, trochę zaskoczony przebiegiem wydarzeń. W kwestii konfliktu zbrojnego na linii Ukraina-Rosja Niemcy wypadły z pierwszego rzędu międzynarodowej polityki.

Kanclerz Scholz oczywiście się wypowiada, spotyka się z europejskimi przywódcami, ale trudno powiedzieć, by jego wystąpienia były wyczekiwane, by miały wpływ na sytuację międzynarodową. Oczywiście można tłumaczyć, że jego gabinet ma zaledwie kilka tygodni, a wcześniej kilka tygodni się tworzył. Trudno jednak udawać, że rola Niemiec w erze "po Angeli Merkel" została utrzymana.

Rola Niemiec słabnie?

Za wcześnie, by jednoznacznie odpowiedzieć. Lepiej powiedzieć: może się osłabiać, jeżeli nic się w tej kwestii nie zmieni.

A może dla niemieckich polityków Rosja wciąż jest atrakcyjna? Imponuje siłą i konsekwencją w budowaniu swojej pozycji.

Jest z pewnością wąska grupa polityków, a co za tym idzie też Niemców, którzy uważają Rosję za realnego partnera. Takich nazywamy "Putinverstehher" - "okazujący zrozumienie" wobec działań Władimira Putina.

Gerhard Schröder, były kanclerz Niemiec, dziś jest szefem rady dyrektorów w rosyjskim koncernie energetycznym. I mówi: mam wielką nadzieję, że na Ukrainie w końcu skończy się to wymachiwanie szabelką.

I na całe szczęście tylko mówi. Osoby podzielające jego poglądy nie mają wpływowej pozycji na niemieckiej scenie politycznej. Ale to, że niemieckie elity polityczne nie podjęły tego tematu kilka lat temu, gdy Schröder trafiał do Rosnieftu, jest niebywałym skandalem i gigantycznym błędem, który będzie się ciągnął za niemiecką polityką przez lata. Nie chodzi o to, by zabraniać komukolwiek pracy w rosyjskich spółkach, bo zabronić się tego nie da. Chodzi o to, by wysłać sygnał, że elity polityczne się z takimi wyborami nie zgadzają.

Jest jednak w Niemczech o wiele więcej osób przekonanych, że stosunki polityczne i gospodarcze z Rosją po prostu trzeba utrzymywać na poprawnym poziomie, a jednocześnie nie mogą one być zbyt konfrontacyjne. Niemieckie elity wybrały drogę środka, bo takiej drogi chcieli obywatele.



Były kanclerz Niemiec - Gerhard Schröder - wraz z żoną Źródło: Getty Images, fot: Gisela Schober

Patrzący na to z zewnątrz sojusznicy Niemiec w NATO, ci na wschód od Berlina, wyciągają wnioski: liczą się pieniądze, nic więcej.

Stosunki Niemiec i Rosji są jednak naznaczone wpływami ekonomicznymi, politycznymi, historycznymi, kulturowymi. Pewnie w Niemczech jest więcej zrozumienia dla Rosji niż w innych krajach, a to powoduje wspomniane na początku nierozumienie. A jak do tego doda się Schroedera, to faktycznie sytuacja nie wygląda na komfortową.

Ale nie jestem przekonana, czy powinniśmy taką wagę przykładąć do interesów gospodarczych, zamiast do historii. Relacje niemiecko-rosyjskie są skomplikowane, a co za

tym idzie - zależne od wielu, wielu czynników. Pieniądze są istotne, ale nie najważniejsze. Pieniądze, a właściwie wspólne interesy, są dla Niemców sposobem utrzymania pokoju, a nie celem samym w sobie.

Niemcy niejednokrotnie pokazały, że są gotowe rezygnować z tych interesów na rzecz ważniejszych spraw, takich jak bezpieczeństwo na kontynencie. I zgoda na kolejne sankcje wobec Rosji jest tego wyrazem, przecież one wciąż obowiązują.

Mogłyby być większe, silniejsze, rozleglejsze.

Oczywiście, że politycy z tyłu głowy mają obawę i wiedzę, że gdy 50 proc. gazu jest z Rosji, to zwiększa to ryzyko potencjalnego uderzenia gospodarczego. Wiedzą jednak doskonale, że dla Putina liczą się euro i dolary. Nie zrezygnuje z nich ot tak.

W efekcie sytuacja wygląda tak, że USA wysłały wsparcie militarne Ukrainie, Wielka Brytania też, a Niemcy nie.

Czy wysłanie hełmów oraz szpitali polowych na Ukrainę nie jest dobrym ruchem? Jest. Jednak, jeżeli jest poprzedzone takimi a nie innymi wypowiedziami polityków, to odbierane jest co najmniej karykaturalnie. Najpierw jest "nein" wobec wysyłania broni, później cisza, a później... są hełmy.

Wewnętrzne zasady rządu federalnego dotyczące eksportu broni i innego sprzętu wojskowego stanowią, że Niemcy nie będzie zezwalały na eksport "broni śmiertelnej i innego sprzętu wojskowego związanego z bronią wojenną" do państw niebędących członkami Unii Europejskiej lub NATO, "które są zaangażowane w konflikty zbrojne lub tam, gdzie istnieje zagrożenie takim konfliktem (lub gdzie "istniejące napięcia i konflikty zostałyby wywołane, utrzymane lub zaostrome przez eksport)". Oczywiście te przepisy są wyrazem pewnego podejścia, wyrazem podstaw polityki zagranicznej i obronnej Niemiec.

Przepisy można zmienić.

Oczywiście! Ale Niemcy nie chcą. Nie uważam, by kwestia niemieckiej broni była kluczowa dla tego konfliktu, jeżeli jednak decydujesz, że takiego kroku nie wykonujesz, to musisz wykonać inne. I tu pojawił się zgrzyt.

Dlatego niektórzy komentatorzy uważają politykę zagraniczną Niemiec za bardziej interesowną niż idealistyczną. Tak nie jest. To wycofywanie się ma swoje głębokie podstawy, o których mówiliśmy wcześniej. Naprawdę zbrojenia, armia, obrona to temat, od którego niemieccy politycy starają się odsuwać. Nawet ci, którzy za to odpowiadają, nie chcą wychodzić przed szereg.

A sam kanclerz Scholz?

Jest zagadką, bo dopiero zaczął swoją przygodę w roli kanclerza.

I już go przerosła?

Za wcześnie, by mieć takie stanowisko.

Zatęsknimy za kanclerz Merkel?

Merkel też nie była entuzjastką kwestii militarnych: parady, inwestycje w wojsko - to nie jej bajka. Powieliała schemat utrwalony w Niemczech przez lata. Myślę, że są ludzie, którzy za nią tęsknią. Może nie za jej polityką, nie za jej sposobem prowadzenia rozmów, ale była postacią, która potrafiła spinać dyskusje, łączyć. Takiej osoby brakuje w międzynarodowej polityce.

Olaf Scholz jest zbyt nowy w roli kanclerza. Jego rząd umieścił w umowie koalicyjnej mocne przesłanie poparcia dla NATO, a ministerka Baerbock jasno dała do zrozumienia, że rosyjskie żądania dotyczące tak zwanych gwarancji bezpieczeństwa - takich jak wykluczenie rozszerzenia NATO - nie mogą być rozpatrywane. Słowa już padły, potrzebne są działania.



Angela Merkel Źródło: Photothek via Getty Images, fot: Felix Zahn

Z kolei francuski prezydent Emmanuel Macron nie miał nigdy takiej pozycji na świecie, a na dodatek jest tuż przed wyborami. Swoją szansę wyczuł i wykorzystuje ją Boris Johnson. Premier Wielkiej Brytanii stara się upiec dwie pieczenie na jednym ogniu: z jednej strony jest zainteresowany pokojem w Europie, z drugiej buduje wizję pobrexitowej Wielkiej Brytanii jako mocarstwa. Ale jego zaangażowanie nie jest przypadkowe - próbuje przykryć aferę dotyczącą nieprzestrzegania przez siebie i swoich ludzi covidowych przepisów sanitarnych.

Na niemieckim stole leży rozwiązanie - zakreślić Nord Stream 2. Tylko, że to warta 10 mld dolarów inwestycja rosyjskich i niemieckich firm. Olaf Scholz mówi, że to prywatna inicjatywa i państwu nic do tego, ale...

...to się zmienia. W tej chwili w Niemczech nie ma zbyt wielu polityków, którzy wierzą, że Nord Stream 2 był doskonałą inicjatywą, nie jest to zbyt popularne, w kręgach rządowych również. Czym innym są słowa, czym innym zrozumienie, że ta prywatna inwestycja miała z założenia studzić mocarstwowe zapędy Rosji i szantaże energetyczne, a może stać się takim samym obiektem szantażu drugiej strony.

Niemcy przez Nord Stream zapędziły się w miejsce, z którego nie mają już dobrej drogi wyjścia. Zawieszenie inwestycji jest tak samo złym pomysłem jak jej kontynuowanie. Warto jednak dostrzec, że dziś naprawdę w Berlinie nie ma polityków, którzy całym sercem stoją za tym gazociągiem. Coraz mniej osób udaje, że to tylko biznes.

I możliwe jest zamknięcie tej rury?

Tego chyba nie wie nawet kanclerz Scholz. Wskazał jednak, że wszystkie opcje są otwarte.

Do tego jednak trzeba przekonać też obywateli.

Myślę, że wielkim problemem i wyzwaniem dla Niemiec jest to, że całe pokolenia były uczone, że siła militarna nie gra już roli. Całe pokolenia były przekonywane, że świat interesów, dyplomacji i negocjacji jest tym właściwym. A dziś to jest świat, którego jest coraz mniej. Potęga danego kraju to nie jest tylko siła jego gospodarki, ale niestety także jego potencjał wojenny - tego nas uczą ostatnie lata. Pomiędzy tymi drogami należy znaleźć środek, a nie negocjować jedną ze stron. To i dla Niemiec, i dla Europy może być groźne.

Dlaczego?

Ponieważ sytuacja wygląda tak: USA zerka na wybory Niemiec, głównego gospodarczego silnika Europy. To oczywiste, że partnerzy ze świata liczą, że pojawi się europejski lider, ale... Niemcy tak tego nie widzą. Obywatele nie chcą, by Niemcy były głosem numer 1 w sprawach konfliktu. I nie jest to pomocne w kreowaniu polityki zagranicznej.